

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischèr Freimaurer

WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté - Egalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

41

styczeń-luty

2004

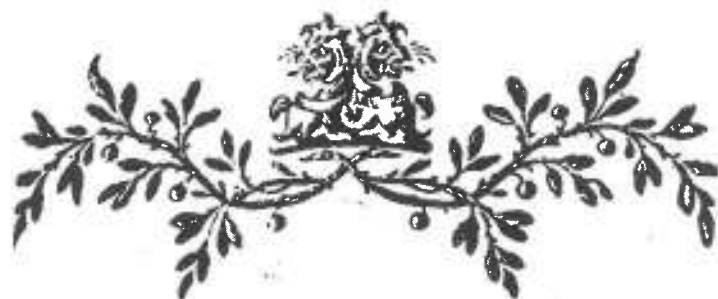
do użytku wewnętrznego
ISSN 1231-0115



NIEZALEŻNE, LIBERALNE PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ

NASI BRACIA NAZNACZENI





Spis treści

Jeszcze raz o dziesięcioleciu	str. 4
Rozwiązywanie konfliktów w masonerii	str. 6
Kontrowersyjne reformy w amerykańskiej masonerii	str. 8
Nikt nie rodzi się masonem	str. 9
Byliśmy ofiarami rewolucji	str. 13
Niechciany patriota	str. 14
Tajemnice polskich templariuszy	str. 17
Przed setną rocznicą	str. 18
Pod znakiem klauzury... ..	str. 20
Łoża Gibraltar świętuje	str. 20
Konwent Droit Humain	str. 21
Młodzi monarchiści i liberałowie o polskiej masonerii	str. 21
Z dziennika wolnomularki	str. 22



Redaktor naczelny – Adam Witold Wysocki
Rada naukowo-programowa:
przewodniczący – prof. dr hab. Ludwik Hass
członkowie – prof. dr hab. Maria Szyszkowska, prof. dr hab. Andrzej Nowicki,
dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka
opracowanie graficzne i łamanie – Piotr Wyskok, Aleksandra Wysocka
tel./fax: 022 826 66 05, adres: ul. Nowy Świat 22/7, 00-373 Warszawa
e-mail: wolnomularz@poczta.onet.pl



Jeszcze raz o dziesięcioleciu



Kiedy przed dziesięciu laty, w styczniu 1994 roku ukazał się pierwszy numer „Wolnomularza Polskiego” wywołało tak u nas w kraju, jak i za granicą (patrz depesza AFP) spore zainteresowanie. Na naszą konferencję prasową z tej okazji, zorganizowaną w dawnej loży masońskiej przyszło ponad trzydziestu dziennikarzy.



Obok telewizji publicznej zjawily się także ekipy prywatnych stacji telewizyjnych i radiowych. Obszerne komentarze i relacje z konferencji zamieściły czołowe polskie dzienniki.

Prestiżowa „Rzeczpospolita” napisała m.in.:

(...) Sądząc po sygnalnym numerze „Wolnomularz Polski” będzie poświęcony dziejom wolnomularstwa polskiego i obcego, oraz problemom i wyzwaniom współczesności, które interesują Przyjaciół Sztuki Królewskiej, czyli masonerii.

Któż to są ci masoni? - pyta lewicowa „Trybuna” - Jaką rolę pragną odegrać we współczesnym świecie i

w zmieniającej się Polsce? Prześladowani, wyszydzani, obwiniani za wszystko „bezbożnicy”, czy też po prostu inni, nie zrozumiani przez współczesnych, przez to obcy? Uważna lektura tekstów pozwala jeśli nie zrozumieć, to przynajmniej rozwiązać kilka mitów o tych, dla których wolność, równość, braterstwo to nie tylko hasła, ale codzienne zasady postępowania.

Wśród licznych głosów towarzyszących narodzinom naszego pisma szczególnie cenimy sobie wypowiedź znakomitego historyka prof. dr hab Tadeusza Cegielskiego, redaktora naczelnego naukowo-historycznego pisma „Ars Regia”, związanego z Wielką Narodową Lożą Polski. O naszym „Wolnomularzu” prof. Cegielski powiedział m.in.:



Po pierwsze jest rzeczą wspaniałą, że czasopismo takie powstało. Nie było dotychczas takiej pozycji na polskim rynku wydawniczym. Stanowi ono jakby uzupełnienie naszej „Ars Regii”, która ma nieco inną tematykę.

A tak w ogóle wypełnia pewną próżnię, którą jak dotąd starały się zapełniać różne publikacje antymasońskie, czy też po prostu niekompetentne, hucpiarskie.

Po drugie - jest to czasopismo redagowane popularnie, atrakcyjnie. Pismo, które moim zdaniem powinno nie tylko przyciągać Czytelników i zapoznać ich z fundamentami wolnomularskiej Świątyni Cnoty, ale i stanowić przeciwwagę dla tej, nie waham się jej tak nazwać, „tandety” w postaci różnych powierzchownych i kłamliwych wypowiedzi na temat Sztuki Królewskiej, które pojawiają się na rynku.”

Czytując różne głosy sprzed dziesięciu lat, przypomnijmy także nasz własny, redakcyjny komentarz, w którym napisaliśmy:

„Jesteśmy i pragniemy pozostać pismem niezależnym, otwartym na wszystkie ryty i obrządkie wolnomularskie. Nie będąc organem żadnej określonej loży czy też obediencji, tym wszechstronniej i obiektywniej będziemy mogli Przyjaciółom Sztuki Królewskiej przybliżać sprawy i problemy, którymi żyją „Dzieci Wdowy” tak w Polsce jak i na świecie.

Miło nam przekazać przy tej okazji wiadomość, że „Wolnomularz Polski” zdążył już dotrzeć nie tylko do Francji i Belgii z wkładkami francusko-języcznymi, ale także do USA, Niemiec, Portugalii, Austrii, Czech i Słowacji, oraz do Rosji, Białorusi i na Litwę. Wszędzie, gdzie ludziom bliskie jest hasło „Wolność, Równość, Braterstwo” znajdujemy Przyjaciół, Siostry i Braci. To cieszy i daje nadzieję.”

Nic tu dodać i nic ująć do tych słów po dziesięciu latach. Nasze, od początku niezależne i liberalne, w sensie poglądów i światopoglądów Pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej, od początku wydawane z własnych, (niestety bardzo skromnych funduszy) redagowane profesjonalnie przez dwoje dziennikarzy - masonów stara się być pismem nie tylko dla wszystkich Sióstr i Braci w fartuszkach ponad istniejącymi podziałami, ale również dla innych Czytelników nie związanych z naszym

ruchem, lecz poszukujących po prostu rzetelnej, rzeczowej informacji, tak o historii jak i współczesnym kształcie wolnomularstwa tak w Polsce jak i na świecie.

Nie jest sprawą przypadku, że na czele naszej Rady Naukowo-programowej stoi najznakomitszy historyk i znawca masonerii polskiej i środkowo-europejskiej **prof. dr hab. Ludwik Hass**, że obok będących tak wybitnych uczonych i działaczy jak: **prof. dr hab. Andrzej Nowicki** i **prof. dr hab. Zbigniew Gertych**, były wicepremier i wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Członkiem naszej Rady jest także prof. dr hab. Maria Szyszkowska, która habilitowała się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a obecnie jest senatorem w Senacie RP.

Piszą na naszych łamach i dyskutują o różnych problemach dotyczących i historii i życia współczesnego ludzie o różnych poglądach i światopoglądach. Łączy nas wspólna troska o dobro człowieka i pokojową przyszłość dla naszego globu.

„Wolnomularz Polski”, powszechnie dostępny w Bibliotece Narodowej oraz bibliotekach uniwersyteckich w całym kraju - służy studentom i ludziom nauki oraz poważnym publicystom zainteresowanym masonerią - jako cenne, a często praktycznie jedyne źródło wiedzy, tak o historii jak i problemach wolnomularstwa w Polsce, Europie i na całym świecie.

To z myślą o nich wydajemy „Biblioteczkę Wolnomularza Polskiego”, oraz (na zlecenie Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski) osobą serię wydawniczą „Ex Oriente Lux”. Łącznie - w ciągu minionego 10-lecia, wydaliśmy 79 tomików. Tą działalność - wydawniczą „Wolnomularz Polski” rozpoczął od Konstytucji Jamesa Andersona. Masoneria działa w Polsce od 280 lat. Ale tekst tego fundamentalnego dla wszystkich masonów historycznego dokumentu w polskim przekładzie trafił do polskich Czytelników i Bibliotek dopiero dzięki „Wolnomularzowi Polskiemu”.

Jesteśmy chętnie czytani w lożach wszystkich rytów i obediencji ponad istniejącymi nadal, niestety podziałami. To cieszy i zobowiązuje.

Mirosława Dołęgowska-Wywda
Adam Witold Wysocki

Podziękowania

Wszystkim Autorom, Wiernym i Uważnym Czytelnikom, Przyjaciółom Sztuki Królewskiej, którzy po ukazaniu się 40. jubileuszowego numeru „Wolnomularza Polskiego” przekazali nam życzenia oraz słowa otuchy

serdecznie dziękujemy
Redakcja

Rozwiązywanie konfliktów w masonerii

Najważniejszym warunkiem przy tworzeniu modelowych wzorców rozwiązywania konfliktów (także) w wolnomularstwie jest świadomość, iż takie konflikty istnieją. Jak to się ogóle dzieje, że „konflikty” powstają w masonerii, gdzie „wolni ludzie dobrych obyczajów”, zamiast przysięgi, zobowiązują się do przestrzegania wzajemnego braterstwa?

Na szczęście, w wolnomularstwie jesteśmy nie tylko masonami, ale także ludźmi. Ludźmi, wprawdzie nie lepszymi, i zapewne nie bardziej inteligentnymi niż wszyscy inni, ale takimi, którzy dobrowolnie zobowiązali się do dożywotniej przynależności do dożywotniego „zakładu wychowawczego”.

Wiem, że słowo „zakład wychowawczy” nie brzmi zbyt dobrze. Z tego rodzaju instytucjami kojarzą się określone przypadki socjalne, bądź też osoby stwarzające problemy wychowawcze, środowiska młodzieży, które są w takich zakładach w ten czy inny sposób internowane.

Nasz „Zakład” różni się od wszystkich innych tego rodzaju placówek tym, że sami sobie przydzielamy zadania wychowawcze, które mamy wykonać. Tutaj każdy z nas sam musi się wychować i wychowuje się, bądź też nie.

Najczęstsze konflikty, powstające między nami, są powodowane kolektywną społeczno-politycznymi uwarunkowaniami spoza łoży. Ale także są wynikiem indywidualnych odczuć z obszaru psychologii. Te ostatnie są umiejscowione wewnątrz naszych łoż. Do uwarunkowań zewnętrznych natury kolektywno-społeczno-politycznej należą wcale nie mało niebezpieczne poczucie „profanizacji wolnomularstwa”.

Nie zapominajmy, że kandydaci pukający do drzwi naszych świątyń, wkraczają do nas jako ludzie „wolni” i dojrzały, z utrwalałym światopoglądem, ale i z pewnym własnym i gotowym politycznym „koktajlem” rozmaitych opinii i przekonań. Z czymś, co ja osobiście nazywam „ideologią plecakową”. Jak już sama ta nazwa wskazuje, mam tu na myśli to wszystko co zawiera ów niewidoczny „plecak”, w którym poszukujący prawdy i światła kandydaci wnoszą jakby w opakowaniu ideologicznym do życia naszych łoż. Nie chodzi przy tym o jakieś próby rozłamowych działań natury polityczno-partyjnej, lecz o próby świadomego przydawania ideologicznych ingrediencji do masońskich dysput.

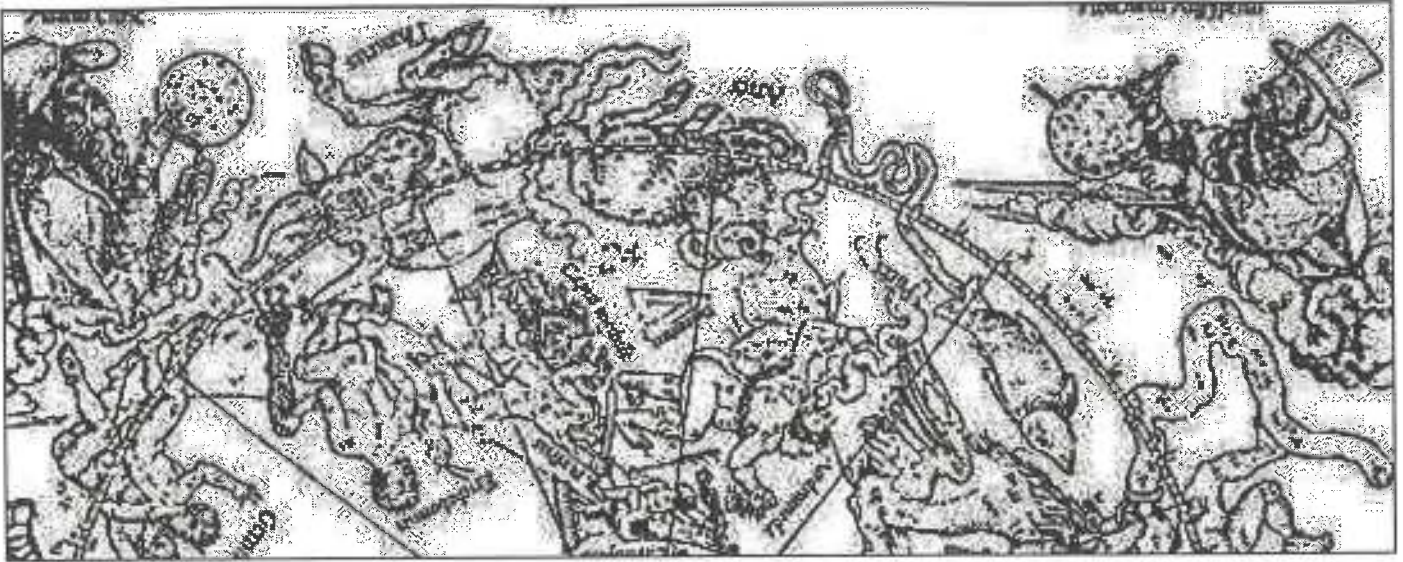
Zwłaszcza podczas agap, ów „prowiant” z „ideologicznych plecaków” jest najbardziej odczuwalny i wirtuozentny. Podczas takich spotkań mamy więc niestety do czynienia nie tylko z oświeceniowo-liberalnym du-

chem Sztuki Królewskiej, ale rejestrujemy także zarówno prawicowe – jak i lewicowe ekstremalne tony. Przy czym, przeważają głównie tendencje prawicowe.

Obok „ideologii plecakowej”, zaobserwowałem także drugi fenomen „profanizacji” wolnomularstwa, który nazywam „wymuszoną modernizacją”. Każdy rytuał, a dotyczy to również masonerii, podlega procesowi różnych zmian i inowacji. Jeśli te zmiany następują zbyt wielkim skokiem i dokonują zbyt głębokich „grawerunków” utrwalonego obrazu, to powodują niepokój wśród „wiernych” członków. Można to porównać ze zjawiskami towarzyszącymi rezygnacji z języka łacińskiego w liturgii rzymsko-katolickiej, co spowodowało rodzaj „Średnio-ciężkiego” trzęsienia ziemi, zwłaszcza w środowiskach wiejskich. Ale i wśród naszych szeregów, nie brak niecierpliwych Braci, którzy pragną nasz rytuał szybciej dostosować do „ducha czasu”.

Trzecie niebezpieczeństwo „profanizacji” wolnomularstwa wiąże się z fałszywą polityką przyjmowania nowych kandydatów, bez uprzedniego ich starannego selekcionowania. Wcale nie tylko nieliczne łoże uprawiają, mówiąc najogólniej bardzo dziwną politykę przyjmowania nowych kandydatów. Z wielu bardzo różnicowanych przyczyn otwierają one bramy do naszych świątyń ludziom bądź wcale lub tylko w sposób niedostatecznie do tego przygotowanym. Uprawiają w ten sposób politykę przyjęć, która jest nie do przyjęcia, gdyż jest z gruntu fałszywa.

Za tymi pozbawionymi starannej selekcji przyjęciami nowych kandydatów można się dopatrzeć motywacji dosyć niebezpiecznej. Wybiera się bowiem oto kandydatów z uwagi na ich pozycję zawodową, bądź ich osobiste wpływy, którymi dysponują. Zwłaszcza łoże o jasno ukierunkowanym profilu środowiskowym, gdzie przeważają urzędnicy i funkcjonariusze państwowi, bądź też członkowie określonych korporacji i wolnych zawodów stwarzają tu istotne zagrożenia. Skutki takich nie przemyślanych starannie decyzji o przyjęciu nowych kandydatów, to w „najlepszym” razie większa liczba „martwych” pozycji w rejestrach łożowych, a w najgorszych przypadkach zjawisko transformacji wewnętrznych sporów i waśni środowiskowych, a także naszpikowanych intrygami kłótni,



oraz walk konkurencyjnych na teren łoży. Końcowe skutki to wewnętrzne rozdarcie, nienawistne waśnie, a rozstanie w poczuciu zła.

Obok innych tego rodzaju zjawisk towarzyszących kolektywno-społeczno-politycznym procesom zagrożenia profanizacji, znamy także inne pułapki natury indywidualno-psychologicznej. Aby być konkretnym, powiem, że należą do nich fałszywe kryteria doboru nowych kandydatów, konieczność respektowania rozmaitych uczuć próżności i miłości własnej przy obsadzie stanowisk oficerskich czy też urzędniczych w łożach. W wielu łożach znane jest zjawisko istnienia tak zwanych „Twórców królów”. Stosowana przez nich praktyka, prowadzi prędzej czy później do frustracji i powstawania sytuacji konfliktowych. Niezadowoleni z takiej polityki, nie bez racji odczuwają „Braterstwo” tego rodzaju jako krzywdę wobec „Braterstwa” okazywanego innym, takim, którzy na to bynajmniej nie zasłużyli. Spośród tych, którzy na tej drodze zdegradowani zostali do roli „pionków” używanych w grze wyborczej. Należą do nich także frustraci, którzy sami widzieli się już na fotelu Czcigodnego Mistrza, przewodniczącego łoży.

Obok tego „twardego jądra” niezadowolonych skupiają się również inni równie sfrustrowani „satelici”, których postrzegamy wewnątrz-łożowym zwierciadle konfliktów. Tak jak jedna iskra spowodować może pożar lasu, tak w wyniku polityki „Twórców królów” (Königsmacher – przyp. tłumacza AWW) ujawniają się różne ukryte dotąd, lub tłumione konflikty, zatruwające często atmosferę całej łoży.

Błędem byłoby jednak obwinianie za powstałe zło li tylko owych „królewskich macherów”. Byłoby to fałszywe i fatalne. Każda nie przemyślana i wyważona decyzja o obsadzie stanowiska przewodniczącego łoży powoduje określone skutki. Ale zwłaszcza przy wyborze Czcigodnego Mistrza nie najmniejsze znaczenie ma potrzeba zaspokojenia własnej ambicji i próżności.

Każdy (zdrowy) człowiek jest istotą próżną. A już w szczególności dotyczy to masonów. Mogą oni w łożach

zapewnić sobie to, czego nie mogą uzyskać w życiu rodzinnym czy zawodowym. Ponieważ rzadko kiedy możemy osiągnąć w życiu to, czego najbardziej byśmy pragnęli.

Dla takich Braci, w obliczu ich osobistych potrzeb zaspokojenia ambicji i próżności – możemy okazać pewną wyrozumiałość. Znacznie mniej pobłażania powinniśmy jednak mieć dla różnych (Panów) dyrektorów generalnych, szefów departamentów i właścicieli liczących się firm czy przedsiębiorstw, którzy jako „Bracia” nie ustali w wysiłkach, aby zapewnić sobie „dożywotnie” miejsce w hotelu masonskiego dostojnika. Tacy bracia oraz im podobni, którzy również z innych powodów nie wyobrażają sobie swego życia wolnomularskiego bez zajmowania określonych funkcji (a ich liczba nie jest tak ograniczona) uprawiają taką działalność w łożach, które może zmienić je w jakiś rodzaj „Jarmarku próżności”.

Tego rodzaju „Jarmarki próżności” powstają z rozmaitych przyczyn. Ponieważ w życiu rzadko bywa tak, że człowiek zostaje kimś, kim naprawdę chce być, to szukamy jakiegoś zastępczego „teatru”, w którym możemy grać role, których nie mogliśmy odgrywać naprawdę. I tak oto spotykamy w łożach niespełnionych księży, polityków i profesorów, którzy nareszcie znaleźli sobie swoje „Katedry”, swoich „słuchaczy” oraz łączkę – na której mogą uprawiać swoje wymarzone gierki.

Br.: Peter Stiegnitz (Wielka Loża Austrii)

Jest to część pierwsza artykułu opublikowanego w listopadowym numerze „Blanc Blätter”, które podkreślają w redakcyjnej stopce, że teksty podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora, odzwierciedlają wyłącznie osobiste poglądy autora. Niekoniecznie tożsame z poglądami redakcji „Blanc Blätter”, które wydawane jest wyłącznie dla Sióstr i Braci. Czekamy więc na część drugą przemyśleń Br.: Petera Stiegnitza, sądząc że zainteresują one żywo również Czytelników „Wolnomularza Polskiego”.



Kontrowersyjne reformy w amerykańskiej masonerii

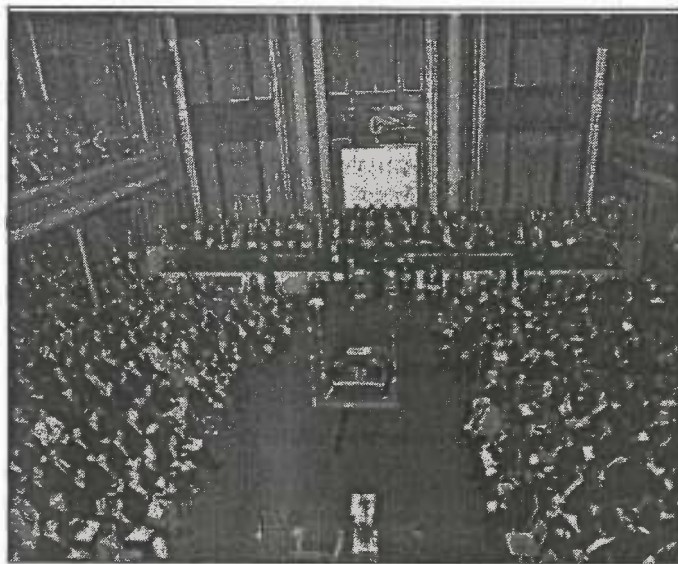
W Stanach Zjednoczonych ostatnio zyskuje na popularności praktyka zwana „jednodniowymi klasami Wielkiego Mistrza” („Grand Master's One-Day Classes”). Polega ona na tym, że czas przechodzenia przez stopnie ucznia, czeladnika i mistrza skrócono do jednego dnia, a w dodatku proces ten został – można powiedzieć – „umasowiony”: zdarza się, że stopnie te są przyznawane naraz tysiącom ludzi. Procedura ta przyjęła się już w większości jurysdykcji, a pewna loża w Connecticut, która odmówiła poddania się jej, straciła w związku z tym swój patent.

Wielcy Mistrzowie masońskich jurysdykcji w Stanach Zjednoczonych żądają od loż będących pod ich władzą by nie udzielały indywidualnych inicjacji we własnych świątyniach, ale by wszystkich swoich kandydatów wysyłały do Wielkiej Loży na masową inicjację. Aktualnie więc grupy kandydatów (liczące od kilkudziesięciu do kilku tysięcy) uczestniczą w ceremoniach nadawania im trzech stopni masońskich w ten sposób, że oglądają rytuał odprawiany przed nimi z udziałem jednego wtajemniczanego, mającego być „przykładem”. Po ceremoniach jest im referowane znaczenie tego, co właśnie zobaczyli.

Wśród krytycznie nastawionych członków amerykańskiego wolnomularstwa pojawiły się już pomysły na nazwy dla tej interesującej procedury, na przykład „all the way in a day” („wszystko w jeden dzień”), albo „drive-through Freemasonry” („przejazdka przez masonerię”).

Kiedy Wielka Loża Nowego Jorku zorganizowała 29 marca 2003 r. pierwszą w tym mieście masową inicjację, pojawiło się wiele głosów krytycznych. Wielu braciom nie podoba się takie podejście do sprawy wolnomularskich wtajemniczeń i dokonywanie tak poważnych zmian zasad masońskiego rytuału bez uprzedniego przeprowadzenia szerokiej dyskusji. Podkreśla się, iż trudno wyobrazić sobie, by w tak zmienionych warunkach doświadczenie inicjacji mogło być, przeżyte dość głęboko, by zmienić w jakimkolwiek stopniu życie kandydata. Mówi się, że indywidualny, osobisty wymiar wtajemniczenia został zagubiony. Są też poważne obawy co do ewentualnej reakcji Wielkich Loż w Europie, możliwa jest przecież sytuacja, w której loże amerykańskie przestaną być uznawane za regularne.

Dają się słyszeć sygnały, iż Zjednoczona Wielka Loża Anglii nie jest uszczęśliwiona zaistniałą sytuacją. W Niemczech natomiast, jeden z Wielkich Oficerów Wielkiej Loży AFAM stwierdził: „Gdziekolwiek wspomina się o tej praktyce, reakcją jest śmiech i potrząsanie głową z niedowierzaniem.



Kandydaci podczas masowej inicjacji w Nowym Jorku

W dodatku katechizm masoński, którego zgodnie z tradycją kandydat uczył się, by dostąpić promocji na kolejny stopień, zniknął z nowoczesnego obrządku w „Klasach Wielkiego Mistrza”.

Wydaje się zupełnie jasne, że kariera tej praktyki jest napędzana przez wolnomularskich księgowych. Bo na przykład w Wielkiej Loży Nowego Jorku, jeszcze w roku 1958 liczącej ponad 300.000 członków, 13 stycznia 2003 roku można się było doliczyć zaledwie 65.000 braci. W tym samym czasie średnia wieku nowojorskich wolnomularzy znacznie wzrosła. Zaś coroczne wydatki Wielkiej Loży pozostały na mniej więcej tym samym poziomie. Wydatki na cele charytatywne, na przykład na domy opieki, są większe niż kiedykolwiek. To prowadzi do konieczności podejmowania bardziej energicznych wysiłków na rzecz szybkiego podniesienia dochodów.

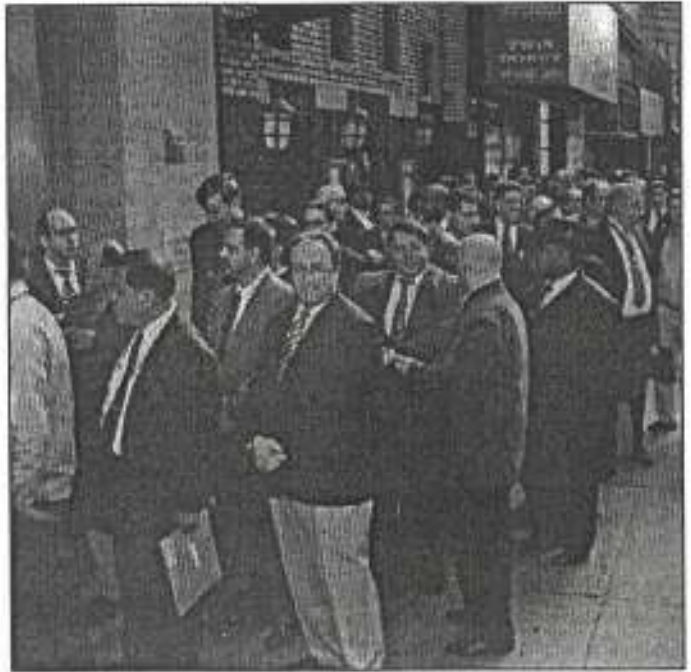
Praktykę „klas wielkiego mistrza” wprowadza w życie trzydzieści pięć stanów, zaś tylko szesnaście jest jej przeciwnych (na przykład niektóre tradycyjnie konserwatywne stany południowe).



Prawdopodobnie ideę „szybkiej, masowej inicjacji” pierwszy wprowadził w życie Dystrykt Kolumbii w roku 1992. Dokonał tego z udziałem „tylko” 75 kandydatów, pierwszy stopień przyznając w piątek popołudniu, następne zaś w sobotę. Można jednak powiedzieć, iż była to uroczystość bliska wolnomularskiej tradycji, w porównaniu do takiej na przykład, jaka miała miejsce parę lat później w stanie Ohio, kiedy to 6.800 ludzi otrzymało 3 stopnie jednego dnia. Nowy Jork próbował pobić ten rekord, inicjując w marcu 2003 roku naraz 8.000 ludzi, ale mimo usilnych prób udało się zebrać jedynie 2.100 kandydatów.

Klaus Dąbrowski
opracowanie na podstawie „Freemasonry Today”

Z niepokojem zastanawiamy się, czy aby polskie obediencje nie zamierzają pójść w ślady Amerykanów. Pomysł jest tak nowoczesny i ekonomicznie sprawdzony, że warto być może poważnie taką możliwość rozważyć... Na przykład inicjowanie w Warszawie jednego dnia 10.000 profanów... to interesująca wizja. Ale chyba polscy wolnomularze są zbyt przywiązani do tradycji, by zgodzić się na to bez oporów.



Kandydaci w oczekiwaniu na mistrzowski stopień

Nikt nie rodzi się masonem

Wstąpienie do loży masońskiej nie jest przepustką do kariery. Celem wolnomularzy jest osiągnięcie pełnej harmonii duchowej.

HERALD

Wolfgang Amadeusz Mozart był masonem i nawet specjalnie dla wiedeńskiej loży, do której należał, napisał operę „Czarodziejski flet”. Muzykę dla masonów pisał Beethoven, choć do tej pory nie udało się ustalić, czy należał do którejś z loż. Do różnego typu tajnych bractw należeli rosyjscy poeci i dramatopisarze Puszkina, Radiszczew, Karamzin, malarze Borowikowski, Lewicki, Bilinin, architekt Bażenow. Samo wyliczenie rosyjskich masonów złożyłoby się na pokaźną księgę. O współczesnej rosyjskiej masonerii mówi się rzadko, choć czasami w prasie pojawiają się wzmianki o wolnomularzach, a nawet wywiady z wielkimi mistrzami.

Autorytetem w dziedzinie historii i dnia dzisiejszego rosyjskiego wolnomularstwa jest profesor Siergiej Karpaczow, autor książki „Przewodnik po tajemnicach masonerii”.





Czym jest dla współczesnej Rosji masoneria?

Obecnie w Rosji działają loże trzech central wolnomularskich. Zostały one utworzone przy bezpośrednim udziale współbraci z Francji. Działają tutaj tylko te stowarzyszenia, które mają prawo organizowania łóż za granicą. Są to przede wszystkim: Wielki Wschód Francji, Wielka Loża Francji i Wielka Narodowa Loża Francji.

28 kwietnia 1991 roku Wielki Wschód Francji utworzył w Moskwie pierwszą w najnowszej historii lożę o nazwie Gwiazda Północy. Pod koniec sierpnia tego roku Wielka Loża Francji powołała lożę Nikołaj Nowikow, rok później lożę Lutencja. Z kolei oficjalnie zatwierdzone rosyjskie loże przystąpiły do organizacji własnych bractw. W ten sposób z Gwiazdy Północy wypączkowały Wolna Rosja, Północni Bracia i Dziewięć Muz. Loże te istniały do roku 1996. Ich członkowie próbowali nawet utworzyć własny ryt, ale napotkali trudności i właściwie bractwa te zawiesiły działalność.

Jakie to były trudności?

Po pierwsze - słaba baza społeczna, po drugie - brak środków finansowych, po trzecie - wpływ na to miały także ambicje osobiste. Wielki Wschód Francji zdecydował wtenczas o zamknięciu wszystkich powołanych w Rosji łóż, a rok później utworzył nową lożę Moskwa. Wraz z Gwiazdą Północy skupia ona około 20 osób. Loże te nie przejawiają jednak aktywności. Natomiast powołane pod auspicjami Wielkiej Narodowej Loży Francji, czyli tzw. regularnej masonerii, rozwijają się z powodzeniem.

A więc istnieją różne rodzaje masonerii?

Światowa masoneria dzieli się obecnie na dwie głów-

ne gałęzie: to masoneria regularna (anglosaska), czyli konserwatywna, oraz masoneria liberalna. W 1877 roku na Konwencji zdecydowano, że do bractwa można przyjmować ateistów. Wielka Narodowa Loża Francji (regularna masoneria) w latach 1992-1995 utworzyła w Rosji cztery loże: Harmonia i Lotos w Moskwie, Nowa Astrieja w Sankt Petersburgu, Gamajun w Woroneżu. Loże te w 1995 roku konsekrowały Wielką Lożę Rosji. Obecnie bractwo to posiada ponad 20 łóż w różnych miastach Rosji: Nowosybirsku, Kaliningradzie, Woroneżu i innych. Łącznie skupiają one ponad 200 adeptów.

Rosyjską Wielką Lożę uznało ponad 50 wielkich łóż regularnych. Choć nie brakowało i problemów: na początku 2001 roku przedstawiciele sześciu łóż opuścili zgromadzenie i założyli Ruską Wielką Lożę Regularną. W jej skład wchodzi obecnie sześć łóż, do których należy około stu adeptów. Ruskiej Loży nie uznały inne wielkie loże narodowe. Na razie Rуска Loża ma nieokreślony status i jest uważana za „dziką”. Cała rosyjska masoneria liczy zatem niewiele ponad 300 członków.

A kto należy do łóż masońskich?

Są to przede wszystkim biznesmeni, którzy finansują działalność łóż, składki członkowskie absolutnie nie wystarczają. Niemało jest także przedstawicieli inteligencji - filozofowie, historycy, inżynierowie, a także byli oficerowie, urzędnicy, lekarze.

Czy w Rosji działają loże obcokrajowców?

Wielka Loża Rosji posiada jedną angielskojęzyczną lożę cudzoziemców, którzy mieszkają i pracują w Moskwie. To Aurora-5, zorganizowana 23 czerwca 1996 roku w ramach Wielkiej Loży Rosji.

W jaki sposób prowadzony jest nabór do łóż?

Zwykle członkowie loży polecają swoich znajomych. U nas w Rosji zresztą wszystko robi się po znajomości. Na przykład w masonerii początków XX wieku łatwo ustalić łączące członków łóż powiązania rodzinne, przyjacielskie bądź służbowe. Obecnie istnieje jeszcze jeden kanał - internet. Wielka Loża Rosji ma swoją stronę internetową.

Czy kobiety mogą wstępować do łóż masońskich?

W Rosji nie mogą. Przecież to jest zakon rycerski. Chociaż zagranicą funkcjonują loże kobiece i loże mieszane. Np. Wielka Kobięca Loża Francji, uznana przez Wielki Wschód Francji. A do stowarzyszenia Droit Humain (Prawo Człowieka) przyjmowani są zarówno mężczyźni jak i kobiety.

Czy to prawda, że po dziś dzień obowiązuje niesamowita przysięga, którą składa adept przystępujący do loży masońskiej?

Oczywiście, każdy adept musi złożyć przysięgę. Jej



tekst nie zmienił się od momentu powstania w XVIII wieku w Anglii. Można ją rzeczywiście uznać za niesamowitą, gdyż znajdują się w niej takie np. ustępy: „Niech mnie poćwiartują, niech wyrwą mi język...” itd. Ale to tylko hołd wobec tradycji, nic więcej. Masoneria w ogóle lubuje się w teatralizacji swoich działań. Najwyższą karą, jaką może nałożyć loża, jest wykluczenie ze wspólnoty, a nie okaleczanie.

Weźmy taką sytuację: mąż przystąpił do masonerii i postanowił o wszystkim opowiedzieć żonie. Czy ma do tego prawo?

Ma. Kiedyś nawet istniał taki obrzęd, kiedy nowo przyjętemu bratu wręczano dwie pary białych rękawiczek (to jeden z atrybutów specjalnej szaty masonów) i różę. Jedną parę rękawiczek i różę adept mógł podarować żonie lub wybrance. Mason nie ma prawa mówić o innych, ale o sobie - bez ograniczeń.

A więc można ujawnić swoją przynależność do loży. Czy któryś z rosyjskich braci tak postąpił?

Tak, wielki mistrz Wielkiej Loży Rosji Georgij Diergaczow. Stał on na czele loży od momentu jej powstania w 1995 roku do kwietnia 2002 roku. Na następnym posiedzeniu Wielkiej Loży Rosji ma być wybrany nowy wielki mistrz.

Czym się dzisiaj zajmują loże masońskie?

Tak jak wszystkie inne organizacje zajmują się rekrutacją, problemami organizacyjnymi, ale najważniejszym elementem działalności pozostaje studiowanie przekazów wolnomularskich dotyczących symboliki, mistyki, numerologii, a także poszczególnych tradycyjnych narzędzi masonów - cyrkla, kielni czy młotka.

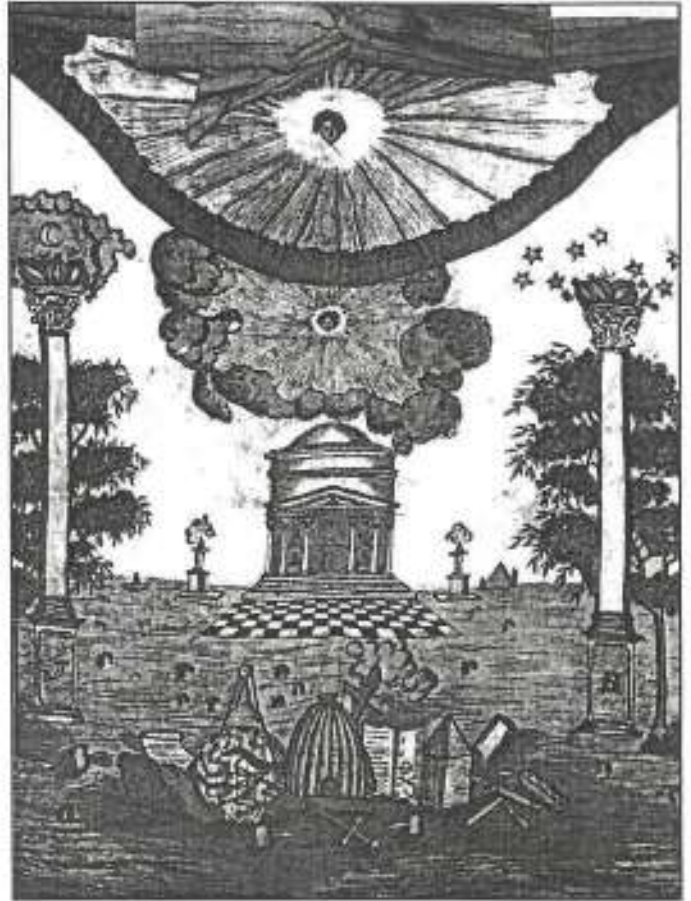
Wolnomularze niechętnie mówią o swojej działalności politycznej. Dlaczego?

Rzeczywiście, i w księgach Wielkiego Wschodu Francji, i w dokumentach regularnego wolnomularstwa zapisano, że podczas oficjalnych zgromadzeń loż nie wolno dyskutować na tematy polityczne i religijne, a to dlatego że mogą one spowodować wielkie rozbieżności pomiędzy braćmi. A działalność masonerii ma na celu wyłącznie osiągnięcie pełnej harmonii. O polityce można natomiast mówić podczas agapy (czyli na nieoficjalnych kolacjach gromadzących braci), która zazwyczaj kończy oficjalne posiedzenia loż liberalnego skrzydła.

Członkowie bractwa mogą być zwolennikami dowolnego nurtu politycznego czy ideologicznego, ale zabrania się im wstępowania w szeregi partii i brania aktywnego udziału w życiu politycznym. O ile wiem, politycy nie należą do żadnej z obecnie działających loż.

Czy loże masońskie są organizacjami otwartymi, czy zamkniętymi?

To zamknięte organizacje, ale nie organizacje tajne.



Prawdę mówiąc, do czasów obecnych niewiele przetrwało tajemnic. Istnieje tak wiele księzek poświęconych masonerii, opisano w nich symbole, rytuały, zasady itd.

A w jaki sposób są rejestrowane loże masońskie w Rosji?

Jak wszystkie inne organizacje przechodzą one procedurę rejestracji w Ministerstwie Sprawiedliwości. Na przykład Ruska Wielka Loża zarejestrowana została pod nazwą Niekommercyjne Stowarzyszenie Sztuki Obróbki Kamienia Ruska Wielka Loża Regularna. Wcześniej loże rejestrowano tak jak fundacje.

Od dawna toczy się spór o to, czy działalność wolnomularzy jest pożyteczna dla społeczeństwa lub danego kraju, czy też wręcz przeciwnie.

To zależy. Dla islamskich fundamentalistów czy skrajnych nacjonalistów masoni są niepożądani. Masoneria była zakazana w ZSRR, w faszystowskich Niemczech. Obecnie jest zakazana w Iranie i innych krajach rządzonych przez dyktatorskie reżimy. Jest tylko jeden wyjątek - Kuba, jedyny kraj komunistyczny, w którym nie obowiązuje zakaz działalności loż masońskich.

Ludzie tolerancyjni odnoszą się do masonerii z sympatią. Wolnomularstwo łączy ludzi, stanowi element cywilizacji zachodniej, a także społeczeństwa obywatelskiego. Czy jest coś złego w tym, że człowiek przyjmuje idee wolności, równości i braterstwa, że może zajmować się filantropią, działalnością oświatową, wydawać



książki?

To dlaczego masoni nie lubią się afiszować?

Po pierwsze dlatego, że skromność jest jedną z masonskich cnót, po drugie - proszę popatrzeć, ilu mamy wokół siebie ludzi, którzy za butelkę wódki gotowi są wyprawić na tamten świat nie tylko masonów, ale dosłownie każdego... Poza tym członkami zamkniętej organizacji są ludzie bliscy sobie pod względem duchowym.

Czy masoneria ma przed sobą przyszłość? Czy pod koniec trzeciego tysiąclecia będą jeszcze istniały jakieś loże?

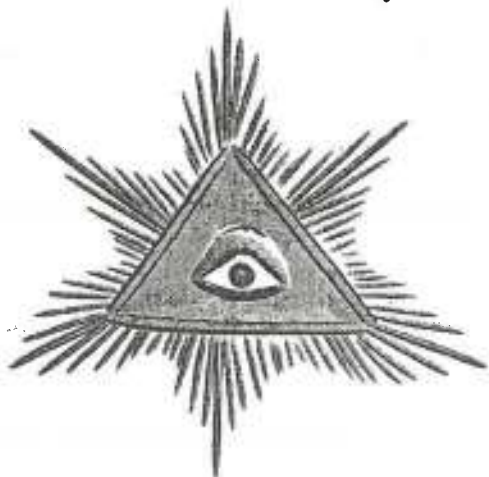
Trudno orzec, czy ludzkość w ogóle ma przed sobą jakąś przyszłość... W światowym wolnomularstwie od dawna zauważa się proces starzenia się. Do loż wstępują przede wszystkim ludzie w średnim wieku, ludzie starsi, młodzieży nie ma. Liczebność bractw stale się zmniejsza. Weźmy Amerykę - jeszcze niedawno działało tam ponad 4 mln wolnomularzy, obecnie nie zostało więcej niż 3 mln.

Skoro tak, to dlaczego mimo wszystko ludzie garną się do masonerii?

Każdy ma jakieś swoje powody. W rytuale znajduje się ostrzeżenie, że nie wolno wstępować do loży z ciekawości, czy dla korzyści materialnych czy dla zrobienia kariery. Ale oczywiście są ludzie, którzy kierują się właśnie takimi pobudkami. Często członkami loż są adwokaci czy agenci ubezpieczeniowi - w ten sposób poszukujący bogatych klientów.

Nie można wykluczyć zatem tego, że niektórym członkostwo w loży pozwoliło na zrobienie kariery. Ale w samej masonerii obowiązuje bardzo ścisła hierarchia. Pierwszy stopień to loża symboliczna, czyli błękitna, poszczególnie szczeble to uczeń - czeladnik - mistrz.. Mason przechodzi kolejne stopnie wtajemniczenia. Starożytny ryt szkocki ma 33 stopnie. We wszystkich rytuałach obowiązuje zasada, że wyższe loże nie mają prawa mieszać się do spraw loż niższego szczebla.

rozmawiała Mariwa Tulska
© Niezawisimaja Gazieta, 2003



Rytuały

Przepisy wolnomularzy mają na celu rozwój dojrzałej osobowości człowieka. Na wolnomularskie misteria inicjacyjne składają się wypowiedzi i gesty. Wszystkie działania mają ukryty sens, zrozumiały dla uczestników rytuału. Intelktualna analiza nie zastąpi przeżycia misterium traktowanego jako ciąg czynności rytualnych, nie zaś „wyrozumowana” inscenizacja.

Loże wolnomularskie zorganizowane są w oparciu o drobiazgowo przestrzeganą zasadę hierarchii. Tego rodzaju „struktura organizacyjna” wspólna jest większości tradycyjnych organizacji, swoistość loż wyraża się jednak w tym, że najwyższe godności przypadają w nich, za sprawą rotacji, wszystkim po kolei członkom. Tytuł „braci” nie jest więc stosowany bezzasadnie - członkowie loży pozostają sobie równi. Formalna hierarchia, podkreślająca ją symbolika i kolejne szczeble wtajemniczeń nie prowadzą zatem do podporządkowania czyjejś osobowości, dają jej natomiast możliwość przebycia kolejnych etapów wtajemniczenia w Najwyższe Prawo.

Prawo to, którego adoracje mają za cel wolnomularskie rytuały, to nic innego jak zbiór zasad moralnych i duchowych. Ich przestrzeganie ma wspomóc rozwój dojrzałej, autentycznej osobowości. W przekonaniu wolnomularzy rdzeniem takiej osobowości jest „geometria moralna”, której reguły zaszczytowane zostały w sercach potomków Adama ręką Stwórcy - Wielkiego Architekta. W wolnomularskich wyobrażeniach popularne jest przyrównywanie dojrzałej i „surowej” osobowości odpowiednio z ociosanym blokiem i nie obrobionym jeszcze złomem skalnym. Społeczeństwo doskonałe powstaje i rozwija się w czasie; proces ten przyrównać można do budowy świątyni, stanowiącej dom Ducha. Ściany świątyni budowane są z sześciennych bloków skalnych - symboli osób o nieposzlakowanym charakterze, które zdecydowały się na samodoskonalenie z myślą o Sprawie i Ludzkości. Sam proces samodoskonalenia przyrównywany jest z kolei do obróbki kamienia. Obróbka ta, zaprojektowanie świątyni, wznoszenie jej ścian i kierowanie robotami wymagają z kolei odpowiedniej wiedzy, terminologii i narzędzi; odwołania do nich stanowią treść wolnomularskiego arsenału symboli i alegorii, wykorzystywanych w rytuałach.



Byliśmy ofiarami rewolucji

Doraźna polityka jest dla nas tabu, jednak to my wymyśliliśmy hasła wolność, równość, braterstwo - mówią dwaj czołowi francuscy masoni.

Эксперт

Na ile wiernie rytuały masońskie opisane zostały na kartach „Wojny i pokoju” i jak wiele z nich zachowało się do tej pory?

Jean-Pierre Blonde, Jacques Lacombe: Każda loża decyduje na własną rękę o obowiązujących w jej obrębie rytuałach. Proszę wybaczyć, ale nadal ważna jest zasada, by osoby spoza kręgu adeptów nie dowiadywały się zbyt wiele o szczegółach obrzędowości. Można jednak stwierdzić, że Tolstoj dochował wierności prawdzie. Warto tylko pamiętać o różnicach między poszczególnymi procedurami: rytuał wtajemniczenia nowych braci należy do skomplikowanych. W rytuałach tych kryje się swoisty urok, podnoszą też one na duchu osoby, które trafiają na zgromadzenie loży po wyczerpującym dniu. Sami doświadczyliśmy tego, że często zmęczenie znika jak ręką odjął, ustępując miejsca szczególnemu pobudzeniu duchowemu i wyostreniu uwagi.

Jaki jest panów stosunek do polityki?

Loże nie angażują się w działalność polityczną; to dla nas tabu. Co prawda wielu wybitnych polityków wywodzi się z masonerii, zawsze jednak był to ich indywidualny wybór. Warto przypomnieć, że hasła „wolność, równość, braterstwo”, które znalazły się na sztandarach rewolucji francuskiej, trafiły tam wprost z łóż. Tyle że pierwotnie zasady te służyły jako wzorzec nie dla społeczeństwa jako całości, ile dla naszych członków. Inna rzecz, że loże znalazły się wśród ofiar rewolucji, mimo że pośród jej przywódców niemało było adeptów. Właśnie za te trzy słowa wolnomularstwo prześladowane było przez wszystkie systemy totalitarne.

Czy nawet „wolności, równości i braterstwa” stacracie się nie narzucać innym?

Na tym właśnie polega „autonomia” wolnomularstwa: nie podsuwamy światu programów, nie zamierzamy przekształcać go na swój wzór. Wszystkie nasze plany dotyczą pracy w obrębie samych łóż. Masoneria nigdy nie stanie się organizacją masową. W skład łóż wchodzi zresztą wyznawcy judaizmu,

chrześcijaństwo, muzułmanie. Zdarzają się nawet ateści, choć uważamy, że wolnomularz powinien zachować wiarę w istnienie nadprzyrodzonej siły twórczej.

Czy na posiedzeniach loży nie porusza się zagadnień politycznych?

Owszem, zdarza się, nie można tego jednak nazwać „dyskusją”. Każdy z adeptów ma prawo wypowiedzieć się na każdy temat, nie wolno jedynie podejmować z nim polemiki.

A czy poszczególne loże utrzymują związki organizacyjne?

Tak, jeśli tylko należą do jednego obrządku. W naszym przypadku delegujemy braci na posiedzenia Wielkiej Loży Francuskiej rytu szkocki. 33 delegatów tworzy swego rodzaju „parlament w miniaturze”, który wybiera Wielkiego Mistrza, Skarbnika i Sekretarza.

Czy decyzje i werdykty Wielkiej Loży obowiązują w poszczególnych świątyniach?

Od chwili, gdy Wielka Loża zajmie stanowisko, staje się ono obowiązujące dla wszystkich.

Ilu wolnomularzy działa dziś czynnie we Francji?

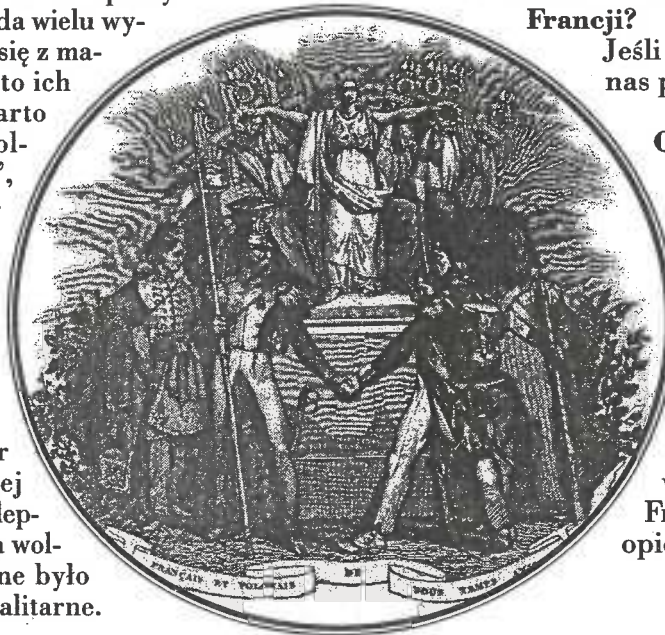
Jeśli uwzględnić loże kobiece, jest nas przeszło 100 tys.

Czy loże podlegają rejestracji?

Zgodnie z ustawą z 1901 r., rejestrujemy się jako stowarzyszenia kulturalne. Ustawa powstała w apogeum Trzeciej Republiki (1871-1940), której władze zaliczyć można do czysto wolnomularskich. Nie przypadkiem to właśnie wówczas wypracowane zostały we Francji mechanizmy państwa opiekuńczego.

I. Chisamow, W. Malawin, W. Wideman

© Ekspert, 22.09.2003



Jean-Pierre Blonde, Mistrz Loży Diderot, jednej z ośmiuset funkcjonujących współcześnie we Francji.

Jacques Lacombe posiada najwyższy, 33 stopień wtajemniczenia w rycie szkockim.



Niechciany patriota

„Epopcja słowiańska” Alfonsa Muchy to dzieło życia słynnego artysty fin de siècle’u, który po sukcesach na Zachodzie powrócił do ojczyźtych Czech. Niewdzięczni rodacy odesłali jednak dar mistrza do magazynu.

L'EXPRESS

Wzapomnianym przez ludzi zakątku, z dala od Pragi, całkowicie odnowionej i przyciągającej tłumy zachodnich turystów, odkrywamy wręcz niebywałe, a całkowicie nieznanie dzieło: 20 olbrzymich płócien (6 na 8 metrów) ukazujących epickie dzieje Słowian, od zarania aż po XIX wiek. Kto je namalował? Jeden z najznakomitszych artystów francuskiej art nouveau, Alfons Mucha. Któż we Francji wie, że ten wielki przyjaciel Sary Bernhardt (słynnej francuskiej aktorki - przyp. FORUM), twórca plakatów, które zrobiły furorę na przełomie stuleci - był w rzeczywistości Czechem, dumnym ze swego pochodzenia? W roku 1910, u szczytu sławy, 50-letni malarz wrócił do kraju młodości i poświęcił 18 lat wytrwałej pracy dziełu swojego życia: „Epopcji słowiańskiej”. Nigdy nie udostępniona szerszej publiczności, jest skarbem sztuki europejskiej. Po dziesiątkach lat tkwienia w magazynach muzeum praskiego, tych 20 arcydzieł wisi, od 40 już lat, w zaniedbanych salach starego zamku na Morawach.



Moravský Krumlov to jedno z wielu miasteczek Republiki Czeskiej: rynek z domami o podniszczonych fasadach w pastelowych barwach, parę opustoszałych uliczek i zardzewiałe głośniki przyćwiczone do słupów linii telefonicznej, ostatnie ślady „kolumny”, raz na zawsze, zdawałoby się, dawno pogrzebanej - w co zresztą można zwątpić, zważywszy lekceważenie, z jakim kelnerzy w restauracji traktują swych nielicznych gości. Przed wejściem do zamku z autobusu wysypuje się grupka praskich emerytów. - Po raz pierwszy tu przyjeżdżam - przyznaje dama o wspaniałych siwych włosach. - Dopiero parę lat temu usłyszałam o tych obrazach. Za komunizmu partyjni ideolodzy nieufnie podchodzili do twórczości Muchy, uważając ją za zbyt katolicką, burżuazyjną i dekadencją.

Z pewnością się nie mylili, gdyż cały ten niezwykle złożony, drobiazgowo wypracowany cykl od początku do końca przepelniony jest wiarą w opatrnościowe siły wyższe, które pozwoliły ludom słowiańskim przetrwać całe stulecia nędzy, wojen, klęsk i zdrad, by wreszcie zaznać wyzwolenia. Zamysł Muchy był zdumiewający: w 20 malowidłach zdołał przedstawić całokształt dziejów Słowian. Wszystkich Słowian. Zarówno Czechów, jak i Rosjan, Polaków, a nawet Greków, „zeslawizowanych” dzięki prawosławiu.

Cztery wieki niewoli

„Epopcja słowiańska” zaczyna się od „Słowian w ich pierwotnej ojczyźnie” (każdy obraz ma odrębny tytuł), usytuowanej gdzieś pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym, około III wieku naszej ery. Kończy się zaś „Apoteozą Słowian” w XX wieku, kiedy to Czesi i Słowacy, po raz pierwszy w swojej historii, w 1918 roku, po rozpadzie imperium austro-węgierskiego, utwo-





rzyli własne państwo - Czechosłowację.

Mucha pojmuje historię przede wszystkim symbolicznie, chcąc uchwycić moment uważany przezeń za przełom, za krok naprzód w niełatwym marszu Słowian ku samostanowieniu. Pewne drobne wydarzenia nabierają nagle wielkiego znaczenia tylko dlatego, że artysta dojrzał w nich zapowiedź losów swego ludu.. Narracja nie jest tu bynajmniej regularna: gwałtowne przyspieszenia, kumulacje i zwolnienia tempa kojarzą się wręcz z filmem.

W oczach Muchy przełomowym dla historii Czechów jest wiek XV. W 1415 r. ginie Jan Hus, wielki reformator religijny. Ekskomunikowany, skazany i spalony na stosie jako heteryk staje się bohaterem narodowym (jego wielki posąg stoi dziś na staromiejskim rynku Pragi) i symbolem walki narodu z uciskiem. Później następuje stulecie rewolty husyckiej przeciw władzy papieskiej do czasu, gdy w 1526 r. tron czeski dostanie się wiernym Rzymowi Habsburgom. Potem nadchodzą cztery wieki niewoli, aż do wyzwolenia w 1918 roku i narodzin państwa.

Nagle zaczynamy pojmować polityczne znaczenie „Epopoi”, arcy-patriotycznego dzieła stworzonego przez artystę zbyt długo pozostającego na obczyźnie. Począwszy od połowy XIX wieku, formuje się czeski ruch narodowy. W 1862 r. powstaje w Pradze organizacja „patriotycznego wychowania młodzieży” Sokół, skierowana przeciw władzy Habsburgów. W tym samym okresie tworzy się nowa partia polityczna Młodoczesi, która z wyborów na wybory zwiększa liczbę swoich posłów w wiedeńskim parlamencie. Jednakże w sytuacji, gdy Franciszek Józef odmówił Czechom i Morawom autonomii, z jakiej od dawna korzystali Węgrzy - wielu posłów zbojkotowało obrady zgromadzenia. Około roku 1900 nasila się wrzenie wśród licznych nacji imperium. W 1914 r. następcą tronu ginie w Sarajewie, zabity przez młodego nacjonalistę serbskiego.

Przyjaciel Gauguina

W tym właśnie kontekście historycznym Mucha zamierza stworzyć epicką panoramę dziejów Słowian. Urodzony w 1860 r. w miejscowości Ivanczice koło Morawskiego Krumlova, wcześniej czuje powołanie artystyczne i udaje się na studia do Pragi, a potem do Monachium. W wieku 27 lat osiada w Paryżu, zawiera bliską znajomość z Gauguinem i przez siedem lat żyje pośród bohemy paryskiej, póki nie zetknie się z Sarą

Bernhard, ta zaś - pełna wiary w jego talent - podpisuje z nim kontrakt na projekty swych kostiumów, dekoracji, a zwłaszcza plakatów sztuk, w których sama występuje.

Z dnia na dzień Mucha staje się sławny: w Paryżu, w całej Europie, a także w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjeżdża parę razy. W Chicago poznaje bogatego przemysłowca Charlesa Crane'a, skądinąd słowianofila. W roku 1910, po 23 latach spędzonych za granicą, Mucha marzy tylko o jednym: żeby wrócić do kraju i namalować tam dzieło, które będzie mógł ofiarować swemu narodowi. Crane bierze udział w sfinansowaniu materialnej strony przedsięwzięcia: olbrzymiej pracowni na zamku Zbiroh (60 km na zachód od Pragi), płócien, farb, modeli całymi dniami pozujących artyście w kostiumach historycznych i fotografowanych przez niego. Mucha nigdy nie zażądał jednak ani grosza za samo wykonanie cyklu.

28 października 1928 roku, w dieśiątą rocznicę powstania Czechosłowacji, twórca uroczystie ofiarowuje „Epopcję słowiańską” Pradze, jako przedstawicielce Słowiańszczyzny. Płótna zostają uroczystie odsłonięte w obecności delegacji wszystkich narodów słowiańskich. Mucha w swym przemówieniu podkreśla pacyfistyczne przesłanie dzieła, pełnego mimo to scen walk i przemocy. - Pragnąłem na swój sposób przemówić do ducha narodu. Nigdy nie miałem na celu niszczenia, tylko twórcze budowanie, tworzenie pomostów. Wszyscy bowiem winniśmy żywić nadzieję, że ludzie się zbliżają, a dojdzie do tego tym łatwiej, im lepiej się poznają. Byłbym szczęśliwy, gdyby mi się udało, w miarę moich sił, przyczynić się do tego porozumienia. I dodaje: Przynajmniej w łonie naszej słowiańskiej rodziny.

Groch z kapustą

Ktoś, kto nie zna szczegółów zawiłej historii Słowian i jej bohaterów, nie potrafi, rzecz jasna, zrozumieć, o co chodzi w tych obrazach. Wraz z biletetem widz otrzymuje jednak zredagowany w swoim ojczystym języku, kilkunastostronicowy folderek ze szczegółowym opisem każdego malowidła. Pozostaje wszakże drobny szkopu: postronnemu turyście, po jakichś dwóch godzinach zgłębiania owej „literatury przedmiotu” beznadziejnie płaczą się daty, gdyż 20 płócien, upchanych w dwóch salach (w każdej powinny się znaleźć się co najwyżej dwa z nich), nie zgrupowano nawet w chronologicznym porządku poszczególnych scen!

Czemu zdecydowało się na takie dziwne rozwiąza-



nie? - To tylko kwestia rozmiarów - odpowiada bez cienia zakłopotania młody, miejscowy przewodnik i dorzuca: Na samym początku, w 1910 roku, Mucha zlecił sporządzenie wszystkich 20 płócien belgijskiej firmie wyspecjalizowanej w produkcji żagli. Podczas I wojny światowej zakłady zbombardowano i nie mogły już wykonać tak wielkich sztuk płótna. Dlatego tylko siedem malowideł ma zaplanowane pierwotnie rozmiary, a pozostałe - około 4 na 6 m. I choć Mucha nie tworzył ich w rzeczywistej, historycznej kolejności, organizatorzy muzeum, nie licząc się z tym, umieścili obrazy większe w przestronnej górnej sali, mniejsze zaś stłoczyli w znacznie ciasniejszej dawnej kaplicy. Nasuwa się tu myśl, że w Pradze (lub gdzie indziej) winno istnieć jakieś specjalne pomieszczenie, gdzie dzieła Muchy nareszcie znalazłyby się w przestrzeni odpowiadającej ich ogromnej skali, podobnie jak w Paryżu eksponuje się cykl „Sadzawek” Moneta. Niestety, pomieszczenie takie nigdy nie powstało! W zamian za ten wspaniały dar Praga zaangażowała się co prawda w budowę monumentalnego pawilonu przeznaczonego do zaprezentowania „Epopoi” w całej okazałości, ale blisko 80 lat po jej powstaniu miasto nie wywiązało się jeszcze z tej części umowy, narzeka John Mucha, wnuk artysty i przewodniczący Fundacji Muchy, która opiekuje się dorobkiem i dokumentacją znajdującymi się w posiadaniu wszystkich potomków malarza.

Już w 1928 r. władze czeskie nie okazały zbyt wielkiej wdzięczności swemu największemu artyście. prasa przyjęła jego dzieło fatalnie. Sztukę Muchy, 20 lat wcześniej wynosząc pod niebiosa, uznano za anachroniczną, gdyż nic jej nie łączyło z kubistycznymi nowinkami, robiącymi wówczas furorę zarówno w Paryżu jak i w Pradze. W niepodległej Czechosłowacji osłabły patriotyczne nastroje sprzed wojny. Płótna, po wystawieniu ich w kilku miastach, szybko zrolowano na długich, metalowych prętach i zamknięto w magazynach praskiego muzeum miejskiego.

Bezdomna wystawa

W roku 1939, po Monachium, 79-letniego Muchę, który od młodości był masonem, przesłuchiwało gestapo. Zmarł kilka tygodni później. Obrazy „odkryto” ponownie w 1963 roku. Partia komunistyczna rozglądała się za miejscem, gdzie można byłoby umieścić te dzieła, niewątpliwie wspaniałe, ale pod względem ideologicznym niejednoznacznie. I tak „Epopoję słowiańską” przygarnął na 40 lat Moravský Krumlov.

Co stanie się z nią teraz? - Ostatnio dyskutowano nad wieloma projektami, ale nie zdecydowano się na żaden z nich - mówi Jaroslav Jatka, dyrektor praskiego muzeum miejskiego, do którego nadal należą obrazy - naszym zdaniem najlepszym wyjściem byłoby zbudowanie dla nich specjalnego pawilonu, jak zresztą życzył sobie Mucha. Idealnym miejscem wydaje się oczywiście Praga.

Moravský Krumlov zdaje się nic nie wiedzieć o tym projekcie, który pozbawiłby go jedynej atrakcji tury-



stycznej. Błękitnooka blondynka przy kasie z miłym uśmiechem oznajmia, że przyjeżdża tu 25 tys. zwiedzających rocznie, z czego 10 proc. to cudzoziemcy. Chciałoby się jej wierzyć, choć statystyka ta budzi wątpliwości, jako że zamek - jakby chcąc jeszcze bardziej wzmocnić anonimowość, w jaką popadła „Epopoja” - dostępny jest tylko w godzinach 9-16 (z wyjątkiem poniedziałków). Od listopada do kwietnia muzeum jest zaś nieczynne z powodu braku ogrzewania i regulacji wilgotności powietrza. Pod koniec wizyty pewien Amerykanin, który znalazł się tu przypadkiem, wykrzykuje: To po prostu skandal! Podobny skarb mógłby przynosić miliony dolarów! A tymczasem tutaj żyje się w jakimś całkiem innym świecie...

Pierre Daum © L'Express,
distr. by NYT Synd., 17.07.2003

Tajemnice polskich templariuszy



Najbardziej tajemniczy ze wszystkich zakonów rycerskich powstały w czasie wypraw krzyżowych – Ubodzy Rycerze Chrystusa i Strażnicy Świątyni Salomona zwany Zakonem Świątyni lub templariuszami przez co najmniej półtora wieku posiadał swoje struktury administracyjne (komandorie) także na ówczesnych ziemiach polskich.

Zarządzały one ogromnymi nawet jak na współczesne czasy terytoriami, początkowo z reguły nieużytkami, które pod ich panowaniem zamieniały się w wysoko rozwiniętą sieć osadniczą, z uprawnymi polami.

Książka Andrzeja Zielińskiego „Tajemnice polskich templariuszy” jest pierwszą kompleksową próbą przedstawienia zasług templariuszy dla polskiej gospodarki. Zapraszani przez polskich książąt i hojnie przez nich obdzielani ziemią i innymi nadaniami templariusze, mieli wprowadzić przede wszystkim zapewnić pokój na „płonących pograniczach”, ale zajęli się głównie gospodarką, gdyż zgodnie z celem wszystkich europejskich komandorii Zakonu, musieli zapewniać zapotrzebowanie (żywność, odzież, konie, broń) templariuszom walczącym na Ziemi Świętej.

Sprowadzali zatem na polskie ziemie najnowsze techniki uprawy roli, nowe rodzaje zbóż i warzyw, a nawet nowe gatunki ryb. Statki templariuszy powracające ze Wschodu, wiozły w swych ładowniach towary, które także trafiały na polskie targi. Były zatem komandorie Zakonu prężnymi ośrodkami gospodarczymi promieniującymi również na sąsiednie miasta, wsie i posiadłości.

Autor na podstawie bardzo obszernej bibliografii, a także zachowanych, lokalnych przekazów i legend, starał się usystematyzować wszystkie te dokonania. Wiele z nich było działaniami samodzielnymi templariuszy, inne przepro-



wadzone były równoległe z poczynaniami klasztorów i zakonów katolickich (przede wszystkim cystersów).

Godnym szczególnego podkreślenia jest wydobycie przez autora zasług templariuszy dla rozwoju bankowości w Europie, a tym samym w Polsce. Kiedy dzisiaj na przykład słyszy się i czyta, że polskie banki triumfalnie ogłaszają o wprowadzaniu nowoczesnych produktów bankowych, warto wiedzieć, że pionierami czeków podróżnych, kart kredytowych, kredytów hipotecznych, płatności „z konta na konto”, czy doradztwa i zarządzania powierzonymi majątkami, byli właśnie w XIII wieku mnisi – rycerze z Zakonu Świątyni.

ni. Nie wszystkie z tych operacji bankowych wymyślili sami, ale na pewno najwięcej z nich prowadzili w obieg.

Zakon Świątyni był niewyobrażalnie bogaty. Nie przypadkiem nazywano go bankierem Europy. Ogromna większość tych bogactw przepadła bez wieści. Tzw. skarbu templariuszy poszukuje się nie tylko w Europie, ale i na innych kontynentach, czyli wszędzie tam dokąd docierała flota Zakonu. Szuka się go także w Polsce i o tych poszukiwaniach również dowiemy się z książki Andrzeja Zielińskiego.

Ma ona jeszcze inne walory. Są nimi kalendarium działalności templariuszy w Polsce oraz liczne aneksy pozwalające zrozumieć zasady gospodarczej potęgi Zakonu.

Cennym uzupełnieniem historii templariuszy w Polsce jest rozdział poświęcony udziałowi w wyprawach krzyżowych polskiego rycerstwa, a także i w tych jakie organizowali lub współorganizowali nasi książęta przeciwko pogańskim plemionom pruskim i nadbałtyckim. Wiedza o tych wyprawach nie jest powszechna w polskim społeczeństwie, często wręcz wstydliwie skrywana, gdyż polscy książęta występowali w nich jako bardzo bliscy sojusznicy Krzyżaków i wspólnie budowali militarną potęgę tego Zakonu.

Książka Andrzeja Zielińskiego otwiera nową serię Domu Wydawniczego Bellona – Miniatury historyczne. Jest to bardzo interesujące otwarcie.



Przed setną rocznicą Powstanie i rozwój UFL od 1905 do 1980 r.



Od 1870 r. daje się zauważyć w Europie zaostrenie tendencji nacjonalistycznych. Zjawisko to występowało również w wolnomularstwie. Doszły do tego różnice zdań w poszczególnych Wielkich Lożach: czy LL.: powinny stać otworem dla wszystkich WM.: z całego świata, czy też – jak to miało miejsce w LL.: skandynawskich oraz staropruskich – rolę zasadniczą odgrywać ma wyznanie chrześcijańskie. Br.: J. Vaerst w roku 1903 przestrzegając: „Najpilniejszym zadaniem wszystkich Wielkich LL.: oraz BBr.: musi być dążenie do usunięcia dyferencji między Wielkimi Lożami oraz przywrócenie braterskiej zgody”.

1. Aby podjąć próbę zbudowania braterskiego mostu ponad istniejącymi podziałami BBr.: z różnych WLL.: i obediencji spotkali się w roku 1905 w Boulogne. Mimo, że pochodzili z różnych krajów, mówili jednym, wspólnym językiem. Polski lekarz – okulista Ludwik Zamenhof stworzył w roku 1887 ogólnoswiatowy język esperanto. podczas kongresu esperantystów w Boulogne doszło do pierwszego spotkania wolnomularzy esperantystów. I tak oto, dzięki inicjatywie pułkownika Pollena, ówczesnego brytyjskiego Gubernatora Indii, doszło do utworzenia najpierw międzynarodowej organizacji wolnomularskiej „**Esperanto Franmasona**”, a następnie „**Universala Franmasona Ligo**”. W roku 1913, na uroczystym posiedzeniu w I.: „**Hoffnung**” („Nadzieja”) w Bernie (Szwajcaria), doszło do podjęcia formalnej uchwały stwierdzającej, że Uniwersalna Liga Masońska jest „stowarzyszeniem braci wszystkich rytów i krajów”.

Zdecydowano, że członkami UFL, mogą być wyłącznie wolnomularze. Wstępując do UFL, zachowują oni swoją przynależność do LL.: macierzystych, oraz że mają całkowitą swobodę we wszystkich innych dziedzinach nie objętych programem Ligi. Znajomość języka esperanto nie jest warunkiem należenia do Ligi – podkreślano – jednakże powinno być jednym z organizacyjnych obowiązków. Wystąpienie z UFL jest możliwe w każdej chwili. Oficjalnym organem Ligi ustanowiono „**Bulletin**” światowego biura organizacyjnego UFL, który ukazywał się w Newenburgu, a następnie przeobraził się w osobne pismo o nazwie „**Heroldo**”.

2. Pierwsza wojna światowa spowodowała przerwę w działalności organizacji. Jej członkowie spotkali się dopiero w roku 1920 w Hadze. W 1926 r. doszło do spotkania w Wiedniu, na którym podkreślano ponownie siłę neutralności Ligi zarówno w sprawach politycznych, jak i wyznaniowych. Zwrócono też uwagę na konieczność nie mieszania się w żadne sprawy wewnętrzne WL.:, obediencji, oraz poszczególnych LL.: WM.: wszystkich istniejących rytów i obrzędów. Do statutu Ligi wprowadzono zapis o odbywaniu dorocznych kongresów UFL.

3. Pierwszy Kongres Ligi odbył się w 1927 r. w Bazylei. Wzięli w nim udział BBr.: z 12 państw i 16 WLL.: oraz obediencji. Podjęto na nim następujące uchwały:

- ♦ konieczności wydania opracowań monograficznych o

WM.: w poszczególnych krajach,

- ♦ o przygotowaniu wolnomularskiego „Poradnika-Przewodnika” dla BBr.: podróżujących za granicę,
- ♦ o wymianie prelegentów, którzy występują z problematyką Ligi w poszczególnych LL.:

Postanowiono również utworzyć wspólny, centralny punkt informacyjny w siedzibie Ligi, gdzie BBr.: mogliby otrzymać wszelkie informacje dotyczące WM.:

Zdecydowano również o organizacji wakacyjnych kursów wolnomularskich, oraz wzajemnej wymianie publikacji prasowych redagowanych i wydawanych przez poszczególne grupy narodowe UFL.

4. Na Kongresie Wiedeńskim, który odbył się w 1928 r. obecnych było 700 delegatów, reprezentujących 30 WLL.: i obediencji, w tym także uczestnicy będący Wielkimi M.: oraz WM.: najwyższych stopni, będący członkami Ligi. Po raz pierwszy przybyli także wysocy dostojnicy Wielkiej L.: Nowego Jorku. Obecna była również grupa BBr.: z LL.: anglosaskich. Dyskutowano w grupach oraz zespołach branżowych. Dyskusją w grupie prasowej kierował znany francuski historyk wolnomularstwa Br.: **Albert Lantoiné**. postanowiono utworzyć Międzynarodową Organizację Dziennikarzy i Pisarzy będących wolnomularzami. Ich zadaniem miało być powołanie Biura Informacyjnego oraz wydawanie własnego pisma, mającego służyć przepływowi informacji do gazet i prasy na całym świecie. UFL – jak się podkreśla w uchwalonych dokumentach – chciała w ten sposób oddać przysługę masonerii, która cierpiała skutkiem narastającej fali oszczerstw i pomówień, skierowanych przeciwko masonom.

Na Kongresie w Wiedniu zdecydowano także o powołaniu osobnej Grupy Młodzieżowej, której kierownictwo powierzono Br.: **Andreasowi Lomolo**. postanowiono przygotować osobną monografię wolnomularstwa amerykańskiego. Pierwszą monografię masonerii francuskiej przygotował na Kongres Br.: **Ed. E. Plantagenet** z Paryża. Grupa niemiecka przedstawiła specjalny Poradnik dla BBr.: podróżujących zagranicą, który wydano następnie w kilku innych językach.

Do dziś zachowały aktualność słowa ówczesnego Wielkiego M.: Wielkiej L.: Wiedeńskiej. Br.: **Richarda Schle-**



singera, wypowiedziane na Kongresie: „Wielka Loża Wiednia nie dostrzega w Lidze jakiegoś państwa w państwie, lecz uważa ją za organ, który – jak to rozumiemy – stara się o to, by wolnomularskie treści i wartości upowszechniać na świecie”.

5. Z racji kongresowych opracowanych przez **dr Helmuta Traulsen**a wynika, że szczególnie interesujący był Kongres UFL w Paryżu, który odbył się w roku 1931. W uchwalonym wówczas Piśmie Okólnym do wszystkich W.: LL.: i obediencji wskazano na narastającą groźbę nowej wojny światowej. UFL wystąpiła wówczas ze specjalną odezwą do Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie oraz Ligi Narodów.

6. Przewidywany na rok 1932 Światowy Kongres UFL w Berlinie trzeba było odwołać ze względu na przeciwdziałania niemieckich narodowych socjalistów, przygotowujących przejęcie władzy przez Hitlera. Można było jedynie zwołać plenarne posiedzenie prezydentów grup krajowych do Bazylei.

7. Głównym tematem następnego Kongresu Światowego UFL, który odbył się jesienią 1933 r. w Hadze był problem „Wolnomularstwo a prasa”. powołano zespoły fachowe, które pracowały nad zagadnieniem „Praktycznej pracy dla pokoju oraz Praw Człowieka”. Niestety, podjęte działania nie przyniosły większych rezultatów. z zachowanych protokołów wynika, że postępujący wówczas gwałtowny rozwój na-

strojów nacjonalistycznych w świecie wywołał również wśród wolnomularzy niepokój oraz nastroje zagrożenia.

8. Druga wojna światowa spowodowała przerwę w działalności UFL. Członkowie władz Ligi, którym udało się przeżyć zawieruchę wojenną, po raz pierwszy spotkali się ponownie w bardzo uszczuplonym składzie w Bazylei, w 1946. Byli to głównie Br.: z Francji, Holandii i Szwajcarii. I to oni właśnie podjęli uchwałę o wznowieniu działalności grup narodowych UFL. Od tego czasu rozpoczął się proces ponownego odrodzenia Ligi w poszczególnych państwach Europy, Ameryki i Bliskiego Wschodu.

W roku 1964 Liga jest już obecna w 50. krajach. Nie tylko w Europie, ale również na Filipinach, Iranie, Pakistanie, Japonii i Formozie, Australii, Nowej Zelandii, Indonezji, Afryce Północnej, w Republice Dominikańskiej. Po roku 1989 UFL podejmuje pierwsze próby dotarcia do postkomunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej.

9. W wielu sprawozdaniach i uchwałach kongresowych Ligi powraca temat wzajemnych stosunków między masonerią regularną, a nieregularną oraz wzajemnych relacji między UFL a LL.: i obediencjami. Istotne znaczenie ma tu następujący dokument, uchwalony 1 lipca 1962 r. w Moers:

(według oryginalnego opracowania dr Helmuta Traulsen, przygotowanego z okazji 75-lecia Ligi)

„Wspólne oświadczenie

W braterskich rozmowach pomiędzy Wielkim Mistrzem Krajowym GL/ APAM Niemiec Br.: Richterem, a Prezydentem Grupy Narodowej UFL/ NIEMCY Br.: Linke oraz jej Wiceprezydentem Br.: Rado, uzyskano porozumienie odnośnie następujących stwierdzeń”

1. UFL oraz jej Grupy Narodowe stanowią stowarzyszenia profańskie, których członkami mogą być wyłącznie wolnomularze.

2. UFL nie jest rytym i nie posiada rytu, według którego mogłaby pracować. W związku z tym nie prowadzi żadnych prac rytualnych i nie będzie ich mogła prowadzić w przyszłości.

3. Jakikolwiek stopnie uzyskane w L.: względnie urzędy pełnione w Wielkich L.: (Obediencjach) nie mają w Braterskiej Wspólnocie Ligowej znaczenia i nie upowazniają do żadnych przywilejów.

4. W Lidze reprezentowani są BBr.: licznych obediencji wolnomularskich. Można ją uważać za przekrój światowej masonerii, niezależny od istniejących jeszcze w tym światowym łańcuchu braterstwa niedociągnięć obediencjalnych. Z tej racji UFL może i powinna występować jako pośrednik i podawać pomocną dłoń tam, gdzie oficjalne obediencje na skutek ich narodowych względnie innych zobowiązań czynić tego nie mogą, lub robić im tego nie wolno.

5. Formalnie uregulowanie stosunków pomiędzy Wielką L.: (Obediencją) i UFL, względnie jej krajową Grupą Narodową oznaczałoby wytworzenie wzajemnego stosunku bazującego na „quasi uznaniu”, co ani nie jest konieczne, ani też nie leżałoby w interesie Wielkiej Loży, a także w interesie UFL.

Podpisano:
Br.: dr Wilhelm Richter,
Br.: Gerhard Linke, Br.: Leslie Rado.



Austria

Pod znakiem klauzury...

Przygotowania do Nowego Roku Pracy Masońskiej 6004/2004 upłynęły pod znakiem dwóch szczególnie ważnych narad programowych. Odbyły się one późną jesienią, w warunkach - jak to jest podkreślone w komunikacie opublikowanym przez wiedeńskie pismo masońskie „Blau Blätter” - w warunkach ścisłej klauzury.

Pierwsza taka narada, zwołana została przez Wielkiego Mistrza Wielkiej Łoży Austrii Br.: **Michaela Krausa** w Zamku Rosenau. Uczestniczyło w niej 14 najważniejszych dostojników tej obediencji austriackiej. A jej przedmiotem - jak wynika z oficjalnego komunikatu, były węzłowe problemy programowe, a także sprawy organizacyjne związane z przygotowaniem do zapowiedzianego na rok 2004 Międzynarodowego

Spotkania Wielkich Łóż, (związanych z konserwatywną Wielką Łożą Anglii - przyp. „Wm.P.”)

Wielki Mistrz Michael Kraus - przedstawił również projekty innych inicjatyw organizacyjno-programowych, związanych z planami reform, które zamierza realizować pod jego kierownictwem Wielka Łoża Austrii.

Redakcja „Blau Blätter” publikując te informacje, zobowiązała się do przekazania szczegółowej relacji o wyniku tej narady.

To samo dotyczy drugiego spotkania w warunkach całkowitej „klauzury”, które odbyło się w salach Casino-Baden, pod Wiedniem. Obradom przewodniczył Wielki Mistrz Michael Kraus, wraz z 11 członkami Rady Najwyższej Zakonu, a uczestniczyli w niej Czcigodni Mistrzowie 53 łóż tej obediencji (ogółem 61 istniejących).

Anglia

Łoża Gibraltar świętuje

Wielkim wydarzeniem dla 140 członków Sz.: L.: **Gibraltar** Nr 4992 oraz wielu zaproszonych gości, było uroczyste spotkanie w Londynie, poświęcone uczczeniu niezwykle ciekawej historii tego wolnomularskiego warsztatu.

Światła tej łoży zapalone zostały w roku 1936 na Wschodzie Malagi. Z rozkazu generała Franco łoża zmuszona została do zaprzestania swojej działalności. Z powodu narastających niepokojów w tym rejonie, rząd Wielkiej Brytanii wysłał do Malagi okręt wojenny, aby ewakuować przebywających tam obywateli brytyjskich. Ostatnią osobą, którą zabrał na pokład ten okręt wojenny był ówczesny Sekretarz łoży Gibraltar.

Sama łoża podjęła pracę na terytorium Gibraltaru jeszcze przez dwa lata. Gdy zaczęła się II Wojna Światowa, łoża przeniosła się do Tangeru, gdzie jednak w warunkach wojennych, nie było już możliwości prowadzenia prac regularnych. Wznowiono je dopiero po wojnie. Jednak gdy w roku 1956 Maroko uzyskało niepodległość, otrzymała zakaz prowadzenia działalności.

W roku 1962, członkowie Łoży Gibraltar postanowili przenieść swój wolnomularski warsztat na symboliczny Wschód Londynu. Należeli do niej członkowie rodzin ewakuowanych do Wielkiej Brytanii. Mottem łoży pozostała stara dewiza: „Przyjaźń zrodzona na skalach Gibraltaru”.

Wg. „Freemasonry Today” 25/03 (skr.)





Polska

Konwent Droit Humain

Byliśmy obecni na uroczystym zamknięciu obrad oraz na końcowej agapie z okazji dorocznego Konwentu Federacji Polskiej Międzynarodowej Federacji MASONERII Mieszanej „Droit Humain”.

W chwili gdy oddajemy do druku niniejsze wydanie „Wolnomularza Polskiego” nie mamy jeszcze oficjalnego komunikatu o przebiegu oraz wynikach obrad tego Konwentu. Możemy jedynie poinformować, że na czele Federacji Polskiej, pozostał na kolejną roczną kadencję jej dotychczasowy Prezydent, **dr Cezary Leżański**. Serdeczne gratulacje z tej okazji przekazał Prezydentowi Leżańskiemu oraz nowo wybranym członkom Rady Federacji Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski **prof. dr hab. Zbigniew Gertych**, w imieniu całej obediencji. Podczas uroczystej agapy, toast za pomyślność i dalszy rozwój polskiego Zakonu „Droit Humain” wniósł Prezydent Polskiej Grupy Narodowej Uniwersalnej Ligi Masońskiej **Adam Witold Wysocki**. Jako redaktor Naczelny „Wolnomularza Polskiego” przekazał on osobne, serdeczne podziękowania dr Cezaremu Leżańskiemu za jego liczne, znakomite teksty dla naszego pisma, oraz pozdrowienia od wszystkich Przyjaciół Sztuki Królewskiej, którzy czytają nasze niezależne, liberalne Pismo. ■

Młodzi monarchiści i liberałowie o polskiej masonerii

To nie prawda, że masoni są wszędzie i wiedzą o wszystkim?! O wielce nas interesującym spotkaniu, zorganizowanym przez monarchistów polskich wspólnie ze Stowarzyszeniem Konserwatywno-Liberalnym „Koliber”, które nabyło się w dniu 5 grudnia 2003 w Lublinie – dowiedzieliśmy się niestety dopiero post factum. (patrz ramka na dole)

Awielka to szkoda, gdyż chętnie wysłuchalibyśmy wykładu wrocławskiego teologa i historyka doktora **Norberta Wójtowicza**. Jest to autor dobrze znany Gzytelnikom „Wolnomularza” – gdyż jego rzeczowej oparte na rzetelnych źródłach artykuły i materiały badawcze, choć oparte o inne od naszych przesłanek światopoglądowych niejednokrotnie drukowaliśmy w „Wolnomularzu Polskim”.

Szerególnie ciekawiła nas, jednak dyskusja, w której –

jak się dowiedzieliśmy udział wzięli, obok monarchistów i liberałów z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej – także studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Fakt, że masonerią interesują się młodzi monarchiści nie powinien nikogo dziwić. Wszak Król Stanisław August i król Stanisław Leszczyński to masoni. Ale, żeby słuchacze J.E. Arcybiskupa Życińskiego...?! Ale przepraszam, może z uwagi na pamięć o naszym Bracie, Księdzu Prymasie Podolskim...:

Wys.



**ORGANIZACJA
MONARCHISTÓW POLSKICH**

ORAZ

STOWARZYSZENIE

KONSERWATYWNO-LIBERALNE „KOLIBER”

SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ NA WYKŁAD:

DR. NORBERTA WÓJTOWICZA

„MASONERIA W III RP”

5 grudnia, godz. 16⁰⁰

Wydział Politologii UMCS Plac Litewski 3, SALA 114.



Z dziennika wolnomularki

11 listopada 2003 r.

Święto Niepodległości. Mamy posiedzenie Łoży. Wygłaszam deskę o „Judymie z Górki” napisany na podstawie artykułu z jubileuszowego numeru „Wolnomularza”. Wzbudza żywą dyskusję i chyba aż za dużo emocji jak na taki historyczny temat. Zdarza się, że nawet mistrzyni nie potrafią zostawić metali za bramą Świątyni.

10 grudnia

Jadę do Buska na Górkę. PZU świętuje wraz z buskowanami zakupy za 1 milion zł, które oferowało w ramach swego jubileuszu 200-lecia ubezpieczeń na ziemiach polskich. Dyrektor i siostra przełożona pytają jak tam nasza książka. – Pisze się – mówię. Pani Lucynka, którą żona dra Starkiewicza, Wanda przyjmowała do pracy na początku lat 60-tych mówi, że może najlepiej zapromować ją na Dzień Dziecka, 1 czerwca przyszłego roku. Może to i dobra myśl?

30 grudnia

Spotkałam się dzisiaj w Galerii OPOKA z Krzysztofem M., prezesem Warty Vita (powiedziała mi że Starkiewicz był masonem). Może „pożenimy” moją książkę o Górcie z ich polisą dla rodziców dzieci niepełnosprawnych” Zapalił się do tego pomysłu. Oby wyszło!!! Taka polisa, to ubezpieczenie na wypadek sytuacji, gdy rodzic z takich czy innych względów nie może opiekować się chorym dzieckiem. I Fundacja na Górcie mogłaby na tym zarobić, i pamięć twórcy Górki byłaby jeszcze bardziej utrwalona, i książkę przeczytałoby więcej ludzi. Nie ma tu przegranych!

31 grudnia 2003

E-mail: „Drodzy Państwo! Przesyłam serdeczne życzenia noworoczne zdrowia i energii do prac pisarskich, redakcyjnych, wydawniczych, szczęścia osobistego, ro-



dzinnego i realizacji wszystkich planów. Żałuję, że bardzo interesujący, bogaty w tematy, obszerny Numer Jubileuszowy WP nr 40, który właśnie otrzymałam i przeczytałam nie ma wśród Szanownych autorów i mojego nazwiska. Moja wina i strata... Postaram się poprawić w najbliższym czasie. Gorąco pozdrawiam Państwa

Iwona Agnieszka Siedlaczek

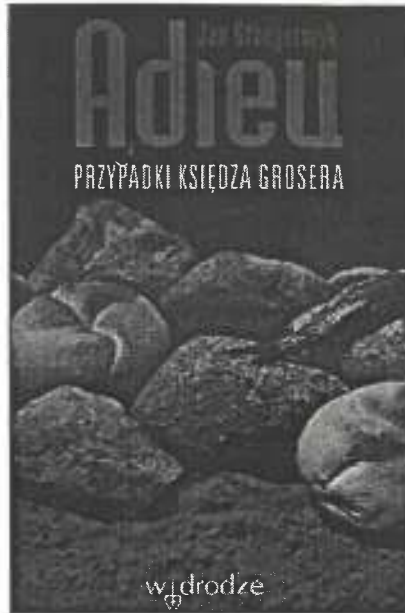
Ten numer był rzeczywiście udany, były tam trzy moje teksty. Pierwsze od wielu, wielu numerów... Odrodzenie. Zadzwoiła do mnie Pani z Muzeum Andrzeja Struga. Czytała w Wolnomularzu tekst o Judymie z Górki i zaproponowała wystąpienie z odczytem na ten temat pod koniec marca. A nuż zdążę w tym czasie skończyć i wydać książkę???

Włeczór

Od kilku dni czytam książkę Jana Grzegorzycy „Adieu. Przypadki księdza Grosera”. Kapitalna. Szczera aż do bólu, odważna i dobra. Szczególnie poruszyły mnie fragmenty o dzieciach niepełnosprawnych, stawiając mi przed oczy

dzieci widziane na Górcie podczas ostatniego tam pobytu. „...Adam bezustannie powtarza mi, że to, co czyni nas ludźmi, to wcale nie umysł, a serca, nie zdolność do rozumowania, a zdolność do kochania. Ktokolwiek mówi o Adamie jako stworzeniu podobnym do zwierzęcia, ztraca tę świętą tajemnicę, że Adam jest w pełni zdolny przyjmować i dawać miłość, jest w pełni człowiekiem, a nie tylko trochę człowiekiem, nie pół-człowiekiem, nie prawie człowiekiem, ale człowiekiem w pełni, całkowitym, ponieważ on cały jest sercem[...]”. I jeszcze: „Przez większość mego życia trwałem w przeświadczeniu, że moja wartość zależy od tego, co robię. Zdobywałem stopnie i nagrody i robiłem karierę... Jednak teraz, gdy siedzę obok wolno i gębko oddychającego Adama, zaczynam dostrzegać, jak gwałtowna i nerwowa była to wędrówka”. Grzegorzycy cytuje nieznanego mi (myśliciela? Filozofa? Teologa?) Nouvena. Trzeba do niego sięgnąć.

Przyśnił mi się wczoraj sen. Stałam z kimś ważnym na bardzo, bardzo wysokiej górcie, na której szczycie był taras widokowy z solidnymi zabezpieczeniami. Oglądałam z tej góry widok – przepaść przede mną, a daleko, daleko w dole srebrząca się rzeka i zielone, spokojne łąki. Nagle barierka wraz ze mną i tym kimś ważnym zaczęła się przechylać. Czułam, że spadam w przepaść. Ale nie spadłam, zawisłam (ten ktoś obok mnie też tak wisiał) na linach, które trzymali jacyś ludzie znajdujący się u szczytu na tarasie, opadałam na tych linach, patrzyłam do góry i wiedziałam, że nie ma najmniejszej szansy, abym znów znalazła się u góry, na tarasie. Nagle spojrzałam w dół – pod nogami miałam ziemię, niedaleko, góra pół metra. Wiedziałam, że mogę puścić się liny i bezpiecznie wylądować. I iść dalej. Sama, choć do tej skrzęcej się rzeki i zielonych łąk było jeszcze daleko.



1 stycznia 2004 r., czwartek

Nie mogę przestać myśleć o książce Grzegorzycyka. W posprzątanym ostatnio kącie za łóżkiem Adama odszukałam pierwsze nasze „Wolnomularze”. W numerze 2, sprzed 10-ciu lat znalazłam ważny tekst o stosunkach masonerii z Kościołem. Adam napisał wówczas o książce pewnego Jezuita, który wstąpił do masonerii i próbował doprowadzić do pojednania z Kościołem. Książka została wydana w latach 60-tych, Adam napisał o niej w roku 1994. Teraz jest rok 2004. Sprawa nadal aktualna. Chciałabym wysłać list do autora „Przypadków księdza Grosera”. Choćby taki:

„Szanowny Panie,

Późną nocą, słuchałam pod kołnierzem ub. roku fragmenty Pana książki w jakiejś radiostacji – zawsze w pół śnie. Zanim zasnęłam, mówiłam sobie – muszę to znaleźć w księgarni. Rano zapomniałam i tytuł, i autora. Trwało to przez kilka kolejnych nocy. Na szczęście córka domyśliła się o jaką książkę chodzi i ofiarowała mi w prezencie pod choinkę – mnie, ateistce czy też agnostycce teraz a do tego regularnej masonce. Wzruszyły mnie bardzo fragmenty dotyczące dzieci niepełnosprawnych. Sama jako redaktorka mam pod opieką medialną (tak to głupio się pisze) Dziecięcy Szpital „Na Górcie” w Busku Zdroju. Leczy się tam i operuje dzieci z porażeniem mózgowym. Redaguję w związku z tym książkę o twórcy i założycielu Gór-

ki doktorze Starkiewiczzu, który stworzył ten szpital dostownie „z niczego” – ze swoich marzeń i idei, w latach 20-tych ub. wieku. Napisałam o tym artykuł do jubileuszowego wydania (40) „Wolnomularza Polskiego” pt. Judym z Górci. Na łamach wydawanej przeze mnie gazety też prowadzę akcję pomocy dzieciom z Górci i staram się angażować w to firmy ubezpieczeniowe (z lepszym i gorszym skutkiem).

I gdy tak czytałam Pana książkę, pomyślałam z ciekawością, jak wyglądałaby rozmowa mego bohatera z Pańskim? Kapłana katolickiego z masonem, którym tak samo bliskie są idee pomocy dziecku choremu? Nie wierzę, aby on zgodnie z obowiązującą doktryną kościelną odtrącił doktora, tylko dlatego, że jest masonem! Liczy się przecież chyba i intencja, i sam Czyn (moja książka nosić będzie tytuł „Czyn i łza” – to parafraza tytułu wydanej przed wojną książki ojca słynnego Kisiela, który był przyjacielem dra Starkiewiczza). Chętnie poznałabym zdanie Pana na ten temat.

Kilka słów o mnie samej. Jestem... w drodze od zaangażowanej niegdyś publicystki „Argumentów” i „Nie” (na szczęście wyrzucona przez Urbana 10 lat temu, co działo się na 3 miesiące przed moim przystąpieniem do wolnomularstwa), do czegoś obecnie bliżej nieokreślonego, choć niewątpliwie zupełnie odległego od mego dawnego wcielenia koszmarnej antyklerykałki.

Czy powinnam wysłać taki list? A może – zgodnie ze spiskową teorię dziejów, zostałby on uznany za jakiś masoński spisek i prowokację? Takie teorie nie są niestety obce i po naszej, masońskiej stronie. Przecież na samym początku mojej drogi wolnomularskiej chodziła wśród niektórych braci plotka, że Urban specjalnie wyrzucił mnie z NIE, aby mieć swoją wtyczkę w masonerii i rozrobić ją w stosownym czasie.

Nie wiem. Zastanowię się jeszcze.
cdn
Mirka

List otwarty do P.T. masonów

Ile to człowiek się naszperał,
Naszperał w książkach i piśmiidłach,
By się dowiedzieć, co to mason:
Bolszewik, czy też zwykły Żydłak.

A może taki sobie handlarz,
Co żywym trudni się towarem,
Może sadysta, metodysta,
Mormon, co trzyma cały harem?

Ale, ach! znikąd wyjaśnienia,
Którędy do nich wiedzie droga!
Może pan powie, panie Skrudlik,
Pan z masonami tak per nogam!

Bo oni nawet w chiromancji,
W wiedzy tajemnej, ni w kabale,
Nawet sam Adolf Nowaczyński
Wskazówek mi nie daje wcale!

I wiele moich cennych uwag
Dla świata pewno by zginęło,
Ale mi jeden wuj uczony
Niemniej uczone wskazał dzieło:

„Kalendarz Ojców Pallotynów”,
Patrz rozdział „O Mocarstwie Tajnem”;
Tego się nie wie! A to przecie
Rzeczy po prostu nadzwyczajne!

Zgłębiłem wszystkie tajemnice,
I zanim tłum zawoła: „Prowadź!
Bić antychrystów!” – ja tymczasem
Mogę na przykład demaskować.

(Tak, tak, wiadomy panie A. S.,
Z tą moralnością to jest gorzej!
Niech pan się nawet nie tłumaczy –
Wiem: jest pan członkiem Wschodniej [!] Łoży!)

Tak, demaskowałbym zapewne
I z masonerią walczył srodze,
Gdyby nie to, że jeden skrupuł
Na zbożnej się pojawił drodze.

Oto wyznaję (choć mię za to
Młódź narodowa może obić):
Sam pragnę wstąpić do masonów,
Tylko, że nie wiem, jak to zrobić!

Już sobie nawet dałem uszyć
Jedwabny fraczek i fartuszek,
Maskę i wiele jeszcze innych
Wolnomularskich faramuszek.

Wyszedłem w stroju tym na miasto
I z masońskimi w rękę godły,
Ale mię zaraz do aresztu
Policjant zaprowadził podły.

Myślałem też, że dam się poznać
Przez tajemnicze jakieś znaki:
Stuknąłem kogoś palcem w czoło –
On do mnie z pyskiem: „Toś ty taki!”

Na nic fartuszki, znaki, kielnie!
Zagrajmy więc w otwarte karty:
Oto niniejszym publikuję
Do masonerii list otwarty:

„P.T. Masoni! Bardzo ciężkie
Są wasze zbrodnie – trudna rada!
Lecz grzeszyć w takim ciasnym kółku
To już, doprawdy, nie wypada!

Ja też chcę rządzić całym światem,
Tajną zajmować się robotą,
Sprzedawać Polskę po kawałku,
Gromadzić w rękach całe złoto!

Ja też chcę niszczyć ideały,
Straszne zepsucie szerzyć wszędzie,
Urządzać wojny dla fantazji,
Bylem miał udział w dywidendzie!

Zajmę się chętnie każdą pracą,
Wszystkim wymogom zdołam sprostać!
Masoni! Tak się do Was garnę,
A nie wiem, jak się do Was dostać!

Jeśli więc przyjąć mię zechcecie
Do tajemnego swego grona,
Dajcie mi jakiś znak! A zaraz
Zgłaszam się do Was na masona.

A zatem co dzień po północy
Czekam decyzji o mym losie,
Siedząc w wiadomym pewnym miejscu,
Znacząco dłubiąc palcem w nosie.

Tylko że... (taić nie wypada)
Wyznać Wam muszę z wielkim wstydem,
Że jestem, hm, „nieobrzezany...”
(Ho, ho! Wiem! Żebym ja był Żydem!)”

Jerzy PACZKOWSKI
(„CYRULIKWARSZAWSKI”, 1928)